

Inne

154.

Stanisław Załęski,

dowódca baterii
gospodarczej Ośrodka
Zapasowego Art. nr 1,
potem dowódca baterii
marszowej w składzie
brygady kawalerii „Plis”.

*Jeden miesiąc wojny
w 1939 r., [Arnswalde, zima
1939/1940 r.]*



W dniu 5 IX po południu zameldowałem się u dowódcy Ośrodka Artylerii nr 1 ppłk. [Edmunda] Bartkowskiego jako oficer rezerwy powołany zarządzeniem o mobilizacji, posiadacz karty mobilizacyjnej z czerwonym paskiem. Już 25 VIII, uważając, że wojna jest nieunikniona, wysłałem depezę do dowódcy 28 pal treści następującej: „Proszę posłusznie o pozwolenie zameldowania się do służby w pułku”. 26 [VIII] nadeszła odpowiedź: „Zostanie pan powołany w odpowiednim terminie”.

Zmuszony czekać wykorzystałem czas dla ostatecznego uporządkowania rachunków majątku i zarządzeń wewnętrznych na wypadek mobilizacji, omówienie wszystkich spraw z leśniczym p. Wiktorem Brodzkim, któremu poleciłem zarząd majątku w moim zastępstwie.

30 VIII na posterunek PP w Ujściu nadeszło zarządzenie o mobilizacji, zredagowane dość niewyraźnie, tak że dłuższy czas musiałem się głowić z komendantem posterunku, by zorientować się, kto podlega mobilizacji. Akcja zawiadamiania idzie sprawnie.

W nocy na 31 VIII wszyscy zmobilizowani wyjechali do miejsc przeznaczenia. 31 VIII – mobilizacja koni w Bilczakach; jadę tam osobiście i pomagam por. [Eustachemu] Hermanowi z KOP²⁷⁶ przy przyjmowaniu koni. Chłopi doprowadzili konie w porządku i doskonale rozumieją konieczność rekwizycji, tak że cała robota przechodzi zupełnie gładko, bez najmniejszych zadrażeń i zgrzytów, tym bardziej że ceny rekwizycyjne odpowiadają rynkowym. Wobec tego, że na razie idą konie taborowe, majątek Ujście zdaje tylko jedną parę koni, wóz i uprząż – ocenione łącznie na 1035 zł płatnych w Kasie Skarbowej w Kostopolu. Wieczorem przyjeżdża do nas dowódca kompanii „Bilczaki”, kpt. [Paweł] Gdula z pożegnalną wizytą. Idzie z częścią zmobilizowanej kompanii do Bereźnego i dalej do miejsca koncentracji KOP. Wypijamy butelkę dobrego mozelskiego, słuchając wiadomości radiowych, i żegnamy się, życząc sobie wzajemnie sukcesów w przyszłej wojnie.

²⁷⁶ Dowódca kompanii granicznej batalionu KOP „Bereźne”.

Siedząc w Ujściu i mając sporo czasu do rozporządzenia, słuchałem ostatnio wszelkich krajowych i zagranicznych komunikatów radiowych i miałem dostateczne dane do zorientowania się w sytuacji, ale ciągle nie wiedziałem, kiedy rozpocznie się wojna. Dopiero ranne komunikaty 1 IX i wysłuchana o godz. 10 mowa Hitlera z posiedzenia w Reichstagu w Berlinie – połączona z uchwaleniem włączenia Gdańska do Rzeszy – wyjaśniły mi, że to już wojna. Wkrótce nastąpiło potwierdzenie wiadomości o przekroczeniu granicy przez wojska niemieckie i orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej. A więc wojna, wojna do zwycięstwa o Wielką Polskę.

1 i 2 IX spędzam przeważnie przy radio i telefonie, nie rozumiejąc, dlaczego nie zostałem dotychczas powołany, i na klasyfikowaniu papierów majątkowych. Badam nastroje miejscowe – są pierwszorzędne, chłopci prawosławni w strefie działania KOP już się poczuwają do polskości, mobilizacja białych kart przeszła bez zarzutu i policja nie miała z tym żadnego kłopotu. Płaczą niektóre żony i matki, ale zrozumienie rozprawienia się z odwieczną zaborczością Niemiec jest powszechne. Sowiety nie wzbudzają na razie obaw, ja osobiście jestem przekonany, że do wiosny 1940 r. Ujście jest na 100 proc. bezpieczne i w tym kierunku wydaję zarządzenia.

3 [IX] o godz. 10 miałem jechać do kościoła do Dermanki i konie już stały przed ganikiem, gdy telefon z Hołownicy od mojej siostry zawiadomił mnie o powołaniu oficerów mojej kategorii. Oficjalne zawiadomienie przez sołtysa o godz. 11.00. Pakowanie rzeczy od dawna przygotowanych zajmuje czasu niewiele. Wkładam mundur, żegnam się ze zgromadzoną służbą folwarczną i administracją, trochę łoż, dużo kwiatów i o godz. 12.40 wyjazd do Hołownicy. Włożenie munduru sprawiło mi dużą przyjemność. Dopiero teraz czuję się prawdziwym uczestnikiem przyszłych wielkich wydarzeń. Dwór w Ujściu pozostawiam pod opieką starego służącego Jakuba i leśniczego Brodzkiego, siadam na bryczkę i jazda.

W Hołownicy dowiaduję się, że autobus do Równego idzie dopiero o 17. Zdaję ważniejsze papiery siostrze, zjadam ostatni normalny obiad i po odmówionym z rodzicami pacierzu, pobłogosławiony krzyżem, w którym jest zawarta cząsteczka drzewa ze św. Krzyża, a którym to krzyżem błogosławiła mnie moja babka, gdym w roku 1920 wyjeżdżał na front, odprowadzam się w dalszą drogę. Przy wysiadaniu z autobusu w Równem spotykam mego brata, który na mnie oczekiwał. Dowiaduję się, że najbliższy pociąg odchodzi 4 [IX] o 3 z rana, i wobec tego [mam] czas na dłuższą rozmowę z bratem, kolację w Nowym Świecie i kilka godzin snu. W Równem opl całkowite, Żydki biegają i pilnują, czy gdzieś światło nie prześwieca, i zdradzają silne zdenerwowanie. Pieniądze natomiast pochowali i ustały wszystkie transakcje. Geschäft góruje nawet nad nienawiścią do Hitlera. Radia obłązione, ale wiadomości z frontu prawie nie ma. W pociągu dość pusto, lokuję się z walizkami w przedziale wspólnie z kapitanem kurierem do Lublina i w drogę dobrze znanym szlakiem na Warszawę. Pociąg idzie wolno, ale według wojennego rozkładu. Uderza tylko brak gazet, dochodzą wiadomości o rzekomych nalotach niemieckich na Kowel i Łuck, jednakże do Chełma dojeżdżamy według rozkładu. W Rejowcu pierwsze ślady wojny, szereg lejów obok fabryki cementu (pozostałość niedawnego nalotu Niemców). Wsiada dużo osób z kierunku Lwowa, większość powraca via Rumunia z zagranicy. Opowiadają, że parę godzin przed naszym przyjazdem samolot niemiecki po zrzućeniu bomb ostrzeliwał z km, z wysokości nie większej niż 100 m, pasażerów cywilnych uciekających z pociągu; kilkunastu zabitych i rannych – bez komentarza! Miłe panie i szereg tematów sprawiają, że czas szybko upływa,

urozmaicony fałszywymi alarmami lotniczymi. Kapitan z Lublina i ja siedzimy spokojnie w przedziale i śmiejemy się do rozpuku, gdy wiejąca tyralierka pasażerów pociągu płoszy i prześciga w polu zajęce; dopiero po powrocie do pociągu nerwy i słabości, które z powodzeniem łagodzę koniakiem.

Do Lublina przyjeżdżamy już o zmroku, spóźnieni, i tu już konstatuje, że koleje nie pracują normalnie i brak łączności daje się we znaki. Ścisłych wiadomości z frontu nie ma, Warszawę już ewakuują, ale nie wygląda to na akcję uporządkowaną, nikt nic nie wie, wrażenie przykre, ale traktuję to jako rzecz przejściową. Lokujemy się w przedziale do snu, zmęczenie bierze górę i po chwili wszyscy śpią. Nad ranem przed Dęblinem widać ślady bomb, obserwujemy parę naszych samolotów myśliwskich i koło godz. 7 zajeżdżamy na dworzec Dęblin. Żegnam się z przygodnymi towarzyszami podróży i szukam pociągu do odległego o kilka kilometrów Zajeziera. Pociągu nie ma i ani dyżurni ruchu, ani komendant stacji nie wiedzą ściśle, kiedy odjedzie. Na stacji bałagan, rozkłady ruchu nie obowiązują i połączenia pod znakiem zapytania. Okoliczna ludność pod wpływem bombardowania dnia poprzedniego stroni od węzła dęblińskiego, bufetowy uciekł ze stacji i cała sytuacja stoi pod znakiem ewakuacji Warszawy. Idą pociągi wywożące urzędników różnych ministerstw, mówią, że Warszawa była silnie bombardowana, jadą na Kresy. Po co i na co? – nikt nie wie. Koło południa z pociągu idącego z kierunku Warszawy wysypuje się dużo żandarmów, podobno eskortują pociąg prezydenta. Już przed wojną zdawałem sobie sprawę, że wojna nie będzie łatwa, ale nieporządek na kolejach po 4 dniach i ewakuacja w czasie mobilizacji napawa mnie zdumieniem. Spotykam eszelon oddziału zmotoryzowanego idącego na zachód, jedzie nim ordynat Zamojski; rozmawiam z oficerami na peronie chwil parę, nikt właściwie nie wie, jaka jest sytuacja. Koło godz. 15 po dłuższych staraniach udaje mi się zapakować wszystkich rezerwistów jadących do Zajeziera do eszelonu wojskowego idącego na Radom i na koniec ok. [godz.] 16 ląduję szczęśliwie w Zajezierzu. Razem ze mną przyjeżdża por. [rez. Robert] Milbrandt i jeszcze kilku oficerów, zakwaterujemy się w sali kasyna podoficerskiego, oczyszczamy się trochę i idziemy się meldować. Oficerów rezerwy zjechało sporo, zawodowych nie widać; o godz. 17 odprawa prowadzona przez mjr. 28 pal [Kazimierza] Kwaśniewicza²⁷⁷, a następnie dowódcę Ośrodka Art. nr 3 płk. Bartkowskiego. Major w mocno nerwowym nastroju, podobno przemęczony kilkudniową pracą mobilizacyjną, pod koniec odprawy mdleje na chwilę. Następują przydziały, ja otrzymuję dowództwo baterii tzw. gospodarczej – ca 300 ludzi, oddział płynny, do którego wpływają przybywający rezerwiści i są przydzielani do innych baterii, armat lub haubic. Służby of. inspek. garnizonu Zajeziera doprowadzają pseudopodejrzanego indywidua, które po zbadaniu przeważnie każe wypuszczać. Żandarmerii ani organów bezpieczeństwa na miejscu nie ma, a już 6 IX pokazują się pierwsze tzw. rozbitki, gdzieś spod Częstochowy, najczęściej na rowerach. Rezerwistów munduruje się w stare sorty, mocno zniszczone, ćwiczeń na razie nie ma z powodu opl. Naloty na most kolejowy na Wiśle codziennie, ale naszych koszar nie zaczepiają.

7 IX. Z zarekwirowanych furmanek i koni tworzy się tabor ośrodka, jest mowa o prawdopodobnym wymarszu za Wisłę; wybieram furmankę pojedynczą, zaprzęzoną w dobrego karoza, pod rzeczy oficerskie (mam 8 oficerów w baterii). Sprawy gospodarcze załatwia na

277 II zastępca dowódcy (kwatermistrz) 28 pal w Zajezierzu.

razie mjr Kwaśniewicz dla całego Ośrodka. Dzielę na cztery plutony – z oficerami jako dowódcami i podchorążymi – jako zastępcami. Szefem jest plutonowy, Żyd, dzierżawca rolny z Małopolski, wyznaczony jeszcze przez mjr. Kwaśniewicza; zasadniczo nie trafia mi to do przekonania, ale na razie nic zrobić nie mogę, zresztą muszę przyznać, że jest on bardzo obrotny i swoje robi.

6 i 7 IX. Ośrodek wydziela drużyny robocze do ewakuacji amunicji z fortów Zajezerza za Wisłę. Tworzy się parę plutonów, które otrzymują działa i mają być użyte do ewentualnej obrony Wisły na odcinku Dęblin. Robota gorączkowa, wydaje się bardzo chaotyczna. Wiadomości radiowe nie dają obrazu rzeczywistości, ale wiara w armię i dowództwo trwa. Pewien miejscowy bałagan przypisuję warunkom lokalnym; nastawienie rezerwy – jak najszybciej uzbroić się i walczyć – na razie nie jest bliskie urzeczywistnienia, gdyż dowództwo Ośrodka uważa, że w warunkach Zajezerza nie da się stworzyć baterii, i decyduje się na wymarsz za Wisłę.

7 IX. Po południu nalot około 30 bombowców niemieckich. Lecą ponad koszarami na most, obserwuję je spod kasyna. Pierwsza trójka robi zasłonę dymową, cel wyraźny – zniszczenie mostu, rzucają bomby i w rejonie koszar, parę serii widzę lecących w powietrzu. Bliskie wybuchy powodują wypadnięcie szeregu szyb w kasynie, ale żaden z budynków koszarowych nie zostaje trafiony. Most cały. Jeden z bombowców robi wrażenie trafionego i opuszcza się gdzieś w kierunku płd.-zach. Wrażenie nalotu niezbyt wielkie, ale złości słaba skuteczność artylerii plot przy pułapie bombowców 2000–3000 m.

W nocy z 7 na 8 IX otrzymuję od mjr. Kwaśniewicza rozkaz wymarszu. Przechodzimy na prawy brzeg Wisły w Puławach. Marsz nocny dla ludzi niewytrenowanych i z marnym obuwiem, częściowo piaszczystymi drogami, częściowo wałem wiślany, w ostrym tempie, powoduje ogromny nieład. Sporo ludzi nie nadąza, poganiam ich jak mogę.

Do mostu w Puławach przychodzę już pół godziny po świcie. Most obsadzony przez wojsko, widać duże dziury od bomb, które uszkodziły jezdnię mostu. Kilka trupów mieszkańców cywilnych. Puławy się palą, ranne konie stoją na ulicy – ślady nalotu bombowców niemieckich.

Przez miasto i pole przechodzimy do lasu na wschód od Puław. Krótkie śniadanie i przemarsz lasem do Michałówki, zakładu doświadczalnego Instytutu Puławskiego, otoczonego gęstym lasem. Budynki i mieszkania opuszczone, administracja związała, pozostawiając wszystko na łaskę losu (wraz z żywym inwentarzem składającym się z kilkunastu krów i około 300 wieprzy doświadczalnych). Po poszukiwaniach okazuje się, że w jednym z domków pozostało kilka kobiet i tam, w mieszkaniu pani Kieżewiczowej, razem z majorem i paroma oficerami zjedliśmy obiad. Woda w studni świetna, pierwszy raz od czasu wyjazdu z domu umyłem się przyzwoicie i doprowadziłem do porządku swój zewnętrzny wygląd. Przemęczeni żołnierze śpią w lesie, na szczęście pogoda dopisuje. Opl ściśle przestrzegana.

8 IX przed zmierzchem wymarsz w kierunku wschodnim. (Projektowany postój 9 i 10 IX spędzamy w m. Bronisławka; wysłano auta do Stężycy po sprzęt; pułk nawiązuje łączność).

Dla ochrony tajemnicy wojskowej mjr Kwaśniewicz chrzci baterię gospodarczą nazwą „Orły”, baterię łączności „Sowy” – ma to służyć dla niezgubienia się w nocy. Szczęśliwie dostają mapy i po uciążliwym marszu po piaszczystych drogach już za dnia osiągamy cel. (11 IX – Samokłęski).

Lasek niewielki, ledwie mieści w sobie Ośrodek wraz z taborami, kuchniami, rodziną wojskową, która jedzie wraz z nami i pewną ilością koni luźnych. W razie nalotu npla skutki nieobliczalne.

Zastosowuję ostre środki, by nie dopuścić żołnierzy do wychodzenia z lasku do odległej o 300 m wsi. Kuchnie połowe gotują obiad, ciepło, ładnie, dostają żołd do wypłacenia i rozpoczynają wypłaty. Pomiedzy swoimi żołnierzami wynajduję fryzjera i uruchamiam „salon fryzjerski” pod sosną. Udaje mi się zakupić w mleczarni mleka i masła. Mleko oddaję dla rodziny wojskowej złożonej z kilkudziesięciu pań i dzieci. Pod wieczór nadjeżdża pułkownik (w dzień nawiązał łączność) i wydaje instrukcje co do dalszego marszu („przyjazd samochodem kpt. 28 pal i spotkanie z ogniomistrzem 3 dak”).

Przechodzimy na wschodni brzeg Wieprza, m.p. na dzień 12 IX wyznaczone w lesie na pld. wsch. od Lubartowa („koło Wólki Zabłockiej”). Wymarsz – gdy się zupełnie ściemni (samoloty niemieckie kilkakrotnie po południu latały nad naszym laskiem). W czasie postoju widziałem się z ogniomistrzem 3 dak szukającym swego oddziału. Od niego dowiedziałem się, że Wileńska Brygada²⁷⁸ przeszła Wisłę; Kocio [gen. bryg. Konstanty Drucki-Lubecki] miał zostać za Wisłą. Wymarsz w kompletnych ciemnościach. Zaraz za Samoklęskami mylę drogę i spostrzegam się po jakichś 5 km, że kieruję się bardziej na południe niż główna kolumna. Nie chcę męczyć ludzi i taboru, decyduję się iść swoją drogą i kieruję się przez lasy ordynacji Kozłówka, maszerując liniami oddziałowymi przeprowadzany przez gajowych. Ludzie pomęczeni, zasypiają z miejsca w razie zatrzymania się i trzeba ich szukać, by którego nie pozostawić śpiącego przy drodze. Ja część drogi odbywam konno na siwku ułana 13 puł²⁷⁹, który wraz z koniem przyplątał się do mnie w Samoklęskach.

Nad ranem przechodzimy Wieprz w Syrnikach i dołączamy do reszty Ośrodka w lesie na pld. od m. Wólka Zabłocka. Dzień spędzamy w lesie, kilka bomb rzuconych przez przelatujące samoloty niemieckie nie wyrządza szkody. Strzela do nich piechota, która gdzieś niedaleko od nas w tym samym lesie biwakuje.

Wieczorem 12 IX dalszy marsz na wschód, drogi piaszczyste, noc ciemna, maszerujemy około 25 km. Rankiem dochodzimy do lasu (13 IX) na zachód od Jeziora Białego i tam spędzamy dzień.

Przemarsze nocne przy odpoczynkach dziennych utrudniają poznanie ludzi, którzy w dzień śpią w lesie ukryci przed lotnictwem. Dopilnowuję, by przynajmniej plutony, których mam cztery, trzymały się kupy. W rybackiej chatce nad jeziorem, gdzie zajądam świeżo złapane karpie, spotykam uciekinierów z Warszawy, cywilnych Żydów – więźni przed Niemcami. Samoloty niemieckie parokrotnie przelatywały.

13 IX wieczorem dalszy marsz przez Sosnowice fatalnym traktem na wschód. Jaszczce grzęzną w piasku, trzeba wypychać rękami, ludzie zmęczeni. Wiadomości żadnych o tym, co się dzieje na świecie, nie mamy. O świecie zatrzymujemy się na skraju lasu, a właściwie jego szczątków koło, zdaje mi się, m. Szczęśniaki. Opl utrudniona, ale mgła przykrywa braki biwaku. Spotyka się coraz więcej uciekinierów cywilnych. Nie mogąc zgodzić się, by kwatrowali wraz z wojskiem, usuwam ich z mego rejonu zakwaterowania, ograniczonego zresztą do kilku chałup. Nocujemy.

278 3 dak wchodził w skład Wileńskiej BK (Armia „Prusy”).

279 13 puł należał do Wileńskiej BK.

15 IX o świcie maszerujemy przez Hańsk do gajówki lasów Macoszyn, około 15 km. W Hańsku oddaję pod opiekę mieszkańców zarodowego buhaja rasy czerwonej polskiej, którego, nie wiem kto, chciał nam ofiarować do kotła. Gmina, której chciałem go powierzyć, nie urzęduje, policja też. Bezmyślna ewakuacja urzędów daje się we znaki, wprowadzając powszechny bałagan. Spędzamy znów dzień w lesie. Biorę z luźnych koni Ośrodka wierzchowego dla siebie. Duży skarogniady, z dobrym stępem, ale siodło stare żołnierskie niemieckie – fatalne.

Pod wieczór 15 IX wymarsz – dochodzimy o zmierzchu do szosy Włodawa–Chełm. Ruch taborów wojskowych w kierunku południowym. Mży deszcz. Szosą idziemy w kierunku na Chełm. Po jakichś 10–12 km zatrzymujemy się w jakiejś kolonii opodal szosy. Nocleg pod dachem – ciasny, ale znośny.

16 IX rano w drogę. Zaraz w lesie przed Sawinem spotykamy oddziały piechoty maszerujące na Chełm. Przelatuje samolot niemiecki, słychać spadające bomby. My maszerujemy w kierunku wschodnim. Po drodze muszę interweniować z powodu łazikowania żołnierzy, coraz to zagląających do przydrożnych chałup. Dyscyplina pozostawia wiele do życzenia. Ze swoją baterią dochodzę do lasu na płd. od m. Żolin. W czasie postoju przyjeżdża samochodem ppłk [Edward] Robakiewicz²⁸⁰ z oficerem ordynansowym. Szuka swojej dywizji. Wypijam z nim ostatnią moją butelkę burgunda i częstuję obiadem z kotła. Wieczorem ppłk Bartkowski każe maszerować do miasteczka Świerże na Bugu. Dochodzimy do celu w nocy.

W nocy z 16 na 17 IX, w chwili gdy już rozlokowałem żołnierzy baterii na obozowiska w szkole miasteczka Świerże, zostaję wezwany do znajdującego się na rynku ppłk. Bartkowskiego i otrzymuję rozkaz dalszego wymarszu za Bug przez most w Dorohusku. Punkt zborny dla grupy mjr. Kwaśniewicza – las na płd. od futuru Pindziuchy. Majora zostawiam na rynku z pułkownikiem, prowadzę baterię gosp. we wskazanym kierunku.

Przez most w Dorohusku, do którego docieram przed świtem, idzie nieprzerwany ciąg wozów, samochody ciężarowe, działa itp., przechodzimy spokojnie. Dziwne mam uczucie, wróciwszy znad Wisły aż na Wołyń bez walki. Wjeżdżam na szeroki piaszczysty trakt. Już dzień, rozczłonkowuję baterię na plutony i maszerujemy w nakazanym kierunku. Ja jadę konno z tyłu przy taborze. Nagle z tyłu, od oddalonego o kilometr mostu, słychać strzelaninę z kb i dział. Na płn., o jakieś 4–5 km, lecą rakiety i wznecają się pożary. Artyleria też w akcji. Na piaszczystym trakcie popłoch – furmanki, samochody, piesi wyprzedzają się jak mogą. Momentalnie rozchodzi się pogłoska, jak się później okazało słuszna, że to napad czołgów niemieckich. Mój tabor i pluton, który pozostał przy mnie, zachowują spokój. Wyciągam ich z kolumny i skierowuję się na płd. wsch., wysyłając łączników po plutony, które mnie wyprzedziły. Po godzinie jest wszystko w kupie i maszerujemy na miejsce zbiórki. Po drodze spotykam baterie mjr. ...²⁸¹. Mjr. Kwaśniewicza i ppłk. Bartkowskiego ani śladu.

Przed południem robię popas w lesie niedaleko futuru Pindziuchy. Karmienie ludzi, koni. Znajduję w lesie i zabieram ze sobą 6 skrzynek z amunicją kb, w tym 2 plot. Na miejscu zbiórki nikogo nie ma. Maszeruję przez Zapole na Horodno, gdzie nocuję. Spotykam po drodze oddziały piechoty i obrony narodowej, informacji o sytuacji nie udaje mi się zasię-

280 Dowódca Artylerii Dywizyjnej 19 DP (Armia „Prusy”).

281 W oryginale brak nazwiska.

gnąć. Pod Horodnem spotykam się z mjr. ...²⁸², który mówi mi, że skierowuje się na Kowel, i radzi mi też tam się udać. Nocleg dla ludzi i koni dobry, zasłużony wypoczynek po przeważnie nocnych marszach. Decyduję się iść przez Maciejów do Kowla, maszerować w dzień.

18 IX w chwili wyruszenia słyszę gwałtowną strzelaninę o jakieś 3 km na zachód od Horodna. Widać obłoczki szrapneli, pożary. (Stan bat. 18 IX: 6 oficerów, 3 podchorążych, 14 podoficerów, 154 szeregowych, 18 koni, 70 kbk, 2 kuchnie).

Maszerujemy przez Zastawie. Na trakcie Kowel–Maciejów pozostawione samochody, niektóre spalone. Spotykam żołnierzy idących na zachód do domu ze świadectwami urlopowymi wydanymi przez komendę garnizonu Kowel. Przy torze kolejowym autobus pełen skrzynek z granatami ręcznymi. Podoficer oznajmia mi, że zostanie przez swoich zabrany.

Około południa dochodzimy do Maciejowa, zatrzymuję się w kilku gospodarstwach przy wylocie zachodnim, dołącza por. Milbrandt ze swoją baterią. Ludzie roztasowani, więc jadę do miasteczka zasięgnąć informacji. Komenda miasta działa, na koniec widać ślad organizacji. Uzyskuję kwit na chleb dla swego oddziału. Komendanta miasta znajduję w klasztorze, gdzie mieści się też duży ewakuowany szpital. Melduję się i proszę o rozkazy. Rozkazów nie ma. Płk Łada²⁸³ komunikuje mi tylko, że demobilizuje Kowel i odsyła do domów nagromadzone tam oddziały, że jest rozkaz Naczelnego Wodza, by oddziały zwarte przebijały się do Rumunii, i że płk Leon Koc z Kowla wyrusza na południe.

Wkrótce potem dowiaduję się, że bolszewicy już przekroczyli granicę i maszerują na zachód. Trzeba się decydować, co robić. Wynajduję w szkole powszechnej dobre radio, słucham zagranicy. Warszawa nie mówi nic. Wracam do oddziału. Spotykam chorążego 7 puł. Decyduję się przedostawać się na południe, by dołączyć do walczących oddziałów. Narada z Milbrandtem, decyduje się iść ze mną. Przez Maciejów przechodzą zdemobilizowani żołnierze z Kowla, wszystko wali na Chełm. Zdaję sobie sprawę, że w tych warunkach nie mogę zmusić do przebijania się prawie nieuzbrojonej i tylko częściowo umundurowanej grupy, zdemoralizowanej bezładnym odwrotem i przykładem z Kowla. Oznajmiam, że idę na południe, i zapytuję, kto idzie ze mną. Mało. Z baterii gospodarczej i Milbrandta zbieram razem 10 oficerów, 6 podchorążych, 6 podoficerów i 19 szeregowych, razem jest nas 41. Jedną kuchnię zostawiam w Maciejowie, drugą biorę ze sobą i kilka wozów. Doprowadzam do porządku ludzi, którzy idą ze mną. Wszyscy są uzbrojeni, mają kbk, ładownice, amunicję.

19 IX – wymarsz z Maciejowa na południe. W wiosce (?) spotykam kpt. Zielińskiego z piechoty z 14 ludźmi, który dołącza do mnie. Przechodzimy 10 km, zatrzymujemy się w folwarku pod lasem, o jakieś 3 km na zachód od m. Przewań, wysyłam patrol z kartką do pana Dworakowskiego z prośbą o wiadomości radiowe, a sam biorę się do studiowania mapy. Dochodzę do wniosku, że Wołyniem nie zdążę przeskoczyć przed bolszewikami, i decydujemy się iść na Dubienkę. Odciążam tabor, pozostawiam kuchnię, część rzeczy oficerskich, w tym dwie swoje walizki, i maszerujemy po zjedzeniu obiadu.

Po całonocnym marszu, urozmaiconym strzelaniną w niektórych wioskach i lasach, zastajemy przeprawę w Dubience wolną od npla. Przeprawa na promie. W Dubience odpoczywamy, spotykam kilku wyższych oficerów – mjr. [Stanisława] Szczepańskiego²⁸⁴,

282 Jak wyżej.

283 Prawdopodobnie płk Bogumił Łada, komendant 1 Szpitala Okręgowego w Warszawie.

284 Kierownik robót fortyfikacyjnych.

ppłk. [Władysława] Królikowskiego²⁸⁵ i innych, którzy proponują mi dołączenie do nich. Nie mam wrażenia, by były to oddziały walczące, a ponieważ dowiaduję się, że w Hrubieszowie organizuje się wojsko, decyduję się tam udać.

21 IX o świcie wymarsz z Dubienki. Na szosie Chełm–Hrubieszów rozstają się z kpt. Zielińskim, który idzie na Chełm. Popas w Raciborowicach, spotykam oddział konny partyzancki z Włodzimierza Woł.; mówią, że tam już są bolszewicy. Późno w nocy melduję się w Hrubieszowie u komendanta garnizonu mjr. [dypl. w st. spocz. Witolda] Radziulewicza. W koszarach pułku strzelców konnych nocujemy w brudnych i zaśmieconych izbach.

Z rana w koszarach ruch, formują się bataliony piechoty, odmawiam por. Koniuszewskiemu²⁸⁶ wejścia do jego batalionu, gdyż formuje się ośrodek artylerii – dowódca mjr [Adam] Melbechowski²⁸⁷. Ośrodek artylerii składa się z około 900 ludzi, major rozdziela artylerzystów na poszczególne grupy. Ja obejmuję artylerzystów konnych.

23 IX o godz. 16 odprawa u majora. Komunikuje o decyzji komendanta garnizonu utworzenia baterii marszowej, wzywa do zgłoszenia się dowódcy na ochotnika. Ja zgłaszam się na dowódcę, również na ochotnika zgłasza się do mnie ppor. Jabłonowski Feliks z 14 baterii, który wraz ze mną przyszedł z Maciejowa.

Zbiórka Ośrodka, wydzielamy 160 ludzi, w tym 4 podchorążych wyznaczonych, gdyż żaden nie zgłosił się na ochotnika. Otrzymuję 2 oficerów piechoty z Legii Oficerskiej, ppor. [rez. Kazimierza] Klakłę i [ppor. rez. Mieczysława] Kijowskiego do linii oraz ppor. [rez. Piotra] Jakimczyka na żywnościowego, patrol sanit. z por. dr. [Stefanem] Pokrzywińskim. Na gwałt wydostają amunicję, taśmuję, ze zbrojowni [biorę] parę lkm-ów. Przed północą melduję się u mjr. Radziulewicza i otrzymuję rozkaz natychmiastowego wymarszu w celu ubezpieczenia i obrony Hrubieszowa przed bolszewikami od pld. wsch. O świcie mam być zluzowany przez baon piechoty. Mam zająć odcinek od wsi Gródek, przeciąć drogę na Czumów w kierunku na kolonię Łotoszyn. Robię szkic z mapy, umawiam się z komendą garnizonu, że zorganizuję na przedmieściu Podgórze składnicę meldunkową, i wymaszerowuję.

W koszarach pomimo nocy gorączkowy ruch, tabory wyciągają w kierunku na Chełm, zaledwie mogę wyprowadzić swoich ludzi i konie, droga jest tak zatarasowana. Biorę Żydka, by nas przeprowadził na Podgórze, skąd się rozchodzą interesujące mnie drogi. Jeszcześmy nie doszli do celu, gdy słyszę w tym kierunku strzelaninę. Idę ze szpicą, na Podgórzu spotykam żołnierzy, którzy mówią, że bolszewicy tuż-tuż. Wychodząc na skrzyżowanie dróg Teptiuków i Czumów, zostaję ostrzelany z bardzo bliskiej odległości ogniem 2 ckm-ów. Organizuję natarcie – idzie słabo, ludzie pierwszy raz w ogniu, noc, nie znają się wzajemnie. Ostatecznie udaje mi się natrzeć z boku na stanowiska ckm, drużynę prowadzi ppor. Jabłonowski, z frontu ppor. Klakła. Bolszewicy nie wytrzymują, widzę poszczególne cienie zrywające się i wiejące pod naszym ogniem do tyłu. Skierowuję pluton w kierunku na Gródek, drugi na Czumów, na Teptiuków wypycham resztki kompanii piechoty pod dowództwem por. [rez. Wacława] Jaczyńskiego, którego zastałem na skrzyżowaniu. Wysyłam meldunek do komendy garnizonu. W międzyczasie przynoszą mi jeden z pozostawionych

285 Komendant Kadry Zapasowej Piechoty w Piotrkowie Trybunalskim.

286 Prawdopodobnie Józef Koniuszewski, zginął w Katyniu.

287 Wcześniej II zastępca dowódcy (kwatremistrz) 5 pal we Lwowie, a następnie dowódca dywizjonu tego pułku, który nie dotarł do Warszawy.

przez bolszewików ckm, każę go załadować na wóz. Okazuje się, że poza tym jednym wozem reszta taboru zawieruszyła się z zapasową amunicją. Jestem tym mocno zaniepokojony. Artyleria bolszewicka, połowa i prawdopodobnie z czołgów, ostrzeliwuje nasze stanowiska, wypycham ostatni pluton do pierwszej linii i czekam na obiecaną pomoc.

Już dzień (24 IX), wysłany łącznik wraca i melduje, że w Hrubieszowie, tak w koszarach, jak i w mieście, nikogo nie ma, rozkazów dla mnie nie zostawiono. Z amunicją zaczyna być skąpo. Oddział por. Jaczyńskiego zaczyna się wycofywać. Dochodzę do wniosku, że zadanie wykonałem, i nakazuję odwrót przez miasto, pozostawiając kolejno strażę tylną, pierwszą z ppor. Jabłonowskim. Ppor. Jabłonowski lekko ranny odłamkiem pocisku w okolicę oka, po opatunku pozostał w akcji. Straty własne – 5 rannych, zabranych do szpitala i kilku zaginionych, prawdopodobnie bolszewicy zabrali ich do niewoli. Bolszewicy stracili około 10 zabitych i rannych, oraz 2 ckm-y, z których jeden – maxim na kółkach, zabrałem. Przez miasto przechodzimy spokojnie. Idę na Chełm, ostatnia straż tylna – około 20 ludzi z podchorążym – nie dołącza, prawdopodobnie wycofała się na zachód. Trochę ludzi się rozbiegło. Razem z oddziałem por. Jaczyńskiego, który się do mnie przyłączył, mam około 120 ludzi. Maszerujemy w dobrym tempie. Po drodze spotykam kawalerzystów z Hrubieszowa, którzy mi komunikują, że za nami posuwają się czołgi sowieckie. Ubezpieczam się z tyłu kolarzami. Szczęśliwie doganiam mój tabor, który na nas czekał. Przed Raciborowicami skręcam na prawo w las, by odpocząć. Wkrótce potem widać przez drzewa trzy czołgi sowieckie idące w kierunku na Chełm. Zagłębiam się w las i decyduję się czekać do wieczora. Karmię ludzi i konie. Wieczorem biorę przewodnika i obchodząc Raciborowice, wychodzimy na szosę chełmską. Ciężki, z powodu zmęczenia ludzi, marsz nocny.

O świcie osiągamy Chełm, na przedpolu okopana nasza piechota, na ulicach barykady przeciwczołgowe. Przechodzimy przez miasto do koszar przy szosie lubelskiej. Zatrzymujemy się na ulicy przed koszarami, żołnierze momentalnie walą się pod płot i już śpią, ja idę do koszar. Melduję się (dzień 25 IX) u komendanta garnizonu płk. [w st. spocz. Bronisława] Sikorskiego, rozkazów żadnych nie otrzymuję. Spotykam znanego mi z Równego ppłk. [dypl. Mariana] Morawskiego, jest kwatermistrzem²⁸⁸, daje mi asygnację na owies i obiad dla baterii marszowej. Obiad będzie za parę godzin. Staram się zorientować w sytuacji, Chełm ma być broniony. Około godz. 10 jestem przy swoim oddziale. Nagle od strony toru kolejowego bezładna strzelanina, przebiegają ludzie, konie; mówią, że czołgi sowieckie są tuż-tuż. Rozkazuję ustawić na trotuarze lkm, mam pół taśmy amunicji ppanc, ppor. Klakla jako celowniczy, prawie zaraz zza zakrętu wyjeżdża czołg sowiecki średni. Jedzie, nie strzelając, 50, 20, 10 m. W chwili gdy ma padać komenda „ognia” – ppor. Klakla zrywa się i zbiega, czołg przechodzi spokojnie z czerwoną chorągiewką na przedzie. Okazuje się, że jakaś zabłąkana kula trafiła w ostatniej chwili ppor. Klakłę w plecy, raniąc go dość poważnie. Został on umieszczony przez dr. Pokrzywińskiego w szpitalu w Chełmie. W garnizonie panika, wszystko wywiewa – z samochodami i dowództwem na czele, część moich też. Resztę swoich i swoje wozy utrzymuję w rękę, wiem, że czołgi idą daleko przed swoją strażą przednią. Koszary puste, wszystko pozostawione w największym nieładzie. W dowództwie zbieram

288 Według znajdującej się w IPMS relacji ppłk. Morawskiego, zorganizował on ponownie Komendę Miasta i szereg oddziałów z rozbitków, a następnie przekazał funkcję komendanta płk. Sikorskiemu (podaje, że miał na imię Bolesław i był oficerem artylerii), przybył z polecenia płk. dypl. Leona Koca.

pieczętki (które następnie spaliłem). Zaopatruję baterię marszową w zapasową bieliznę, fa-sują owies, prostokątne kociołki do gotowania w polu, które mi służyły do końca wojny, pewną ilość amunicji, zjadam solidny obiad. Każę ruszać w kierunku na Lublin.

Nie odjechaliśmy jeszcze 500 m od skrzyżowania szosy na Lublin i Krasnystaw, gdy spostrzegam nie dalej niż o 1 km za nami sunące czołgi sowieckie. Do lasu przed nami dojść nie zdążę. Zawracam z szosy do futuru położonego w rozwidleniu szos, chcę przeczekać i zobaczyć, którą szosą pójdą czołgi. Chowam ludzi i konie na podwórzu i w sadku. Wychodzę na pole, by się zorientować w sytuacji. 3 czołgi suną na Krasnystaw, padam w kartofle i obserwuję. Naprzeciwko futuru, w którym stoi mój oddział, zjeżdżają z szosy i ustawiają się frontem do nas o jakieś 400 m. Sytuacja nad wyraz nieprzyjemna, jeżeli nas zaatakują, nie mamy się czym bronić. Na wszelki wypadek wyjmuję granat ręczny z kieszeni i leżę jak zając 5–10 min. Czołgi stoją bez ruchu. Wstaję, wracam do futuru i wykorzystując zadrzewienie oraz fałdy terenu, wyprowadzam ludzi i wozy na szosę lubelską i bokiem do lasu. Przykry moment przeminął, miał te dobre strony, że od tej chwili cieszyłem się 100 proc. zaufaniem ze strony oddziału i miałem go całkowicie w ręku. Maszerujemy na Lublin, doganiam tabory, baterię dział „75”, samochody wojskowe i cywilne. Zwartych oddziałów nie widać i nie można się dowiedzieć, gdzie się znajdują. Nocujemy niedaleko szosy, futur na płd. od wsi Dorohuczka (?).

Z rana 26 IX dowiaduję się, że na Wieprzu, czyli o jakieś 5–6 km, są Niemcy, którzy rozbijają nasze tabory. Dochodzę do wniosku, że na południe się nie przebijemy, przypomnam sobie gęste lasy Kozłówki i decyduję się tam przedostać. Marsz w kierunku północnym, dobry nocleg w kol. Dratów u sekciarza. Z kierunku Łęcznej słychać ogień działowy.

27 IX wieczorem dalszy marsz bez przygód, nocleg w leśniczówce na płd. od Rozkopa-czewa. Leśniczy – były szwoleżer; dobry wypoczynek.

Bateria marszowa – stan z dn. 30 IX 1939 r. (Ostrów):

- | | |
|--------------------------------------|--|
| 1. dowódca – por. Załęski Stanisław, | |
| 2. por. lek. Pokrzywiński Stefan, | |
| 3. por. Jaczyński Waclaw, | |
| 4. por. Starościak Jan, | |
| 5. ppor. Jabłonowski Feliks, | |
| 6. ppor. Kijowski Mieczysław, | |
| 7. ppor. Jakimczyk Piotr, | |
| 1. plut. Witoś Antoni, piech. | 29. kan. Wiśniewski Eugeniusz, art., |
| 2. plut. Frankiewicz Stefan, piech. | 30. kan. Wotejko Władysław, art., |
| 3. kpr. Tylewski Stanisław, art. | 31. bomb. Niedubowicz Józef, art., |
| 4. kpr. Rachwał Antoni, art. | 32. kan. Jastrzębski Jan, art., |
| 5. st. strz. Ferenc Jan, piech. | 33. st. strz. Drapiewski Julian, piech., |
| 6. bomb. Tyszka Kazimierz, art. | 34. strz. Twardowski Antoni, piech., |
| 7. bomb. Brief Jankiel, art. | |
| (poległ 2 X pod Serokomlą), | |
| 8. bomb. Kosk Piotr, art. | 35. strz. Wyrwas Leon, piech., |
| 9. bomb. Marzewski St., art. | 36. st. strz. Jarosz Lucjan, piech., |
| 10. bomb. Junkier Kazim., art. | 37. st. strz. Dziewicki Stefan, piech., |
| 11. kan. Jewocz Henryk, art. | 38. strz. Skakun Władysław, piech., |

- | | |
|-------------------------------------|--|
| 12. kan. Kępski Jan, art. | 39. strz. Szewczyk Waclaw, piech., |
| 13. kan. Chabinka Jan, art. | 40. strz. Urbaniak Stefan, piech., |
| 14. kan. Tyszka Stefan, art. | 41. strz. Siwek Czesław, piech., |
| 15. bomb. Warzywoda Jan, art. | 42. sap. Wichrowski Stefan, saper, |
| 16. bomb. Pyzia Zygmunt, art. | 43. sanit. Walendziak Fr., san., |
| 17. kan. Szymon Jan, art. | 44. strz. Kazimierczak Waclaw, piech., |
| 18. kan. Korzuchowski Jan, art. | 45. strz. Książek St., piech., |
| 19. kpr. Walenda Stanisław, art. | 46. strz. Czarnowicz Alek., piech., |
| 20. kpr. Łaziński Jan, art. | 47. bomb. Koper Jan, art., |
| 21. kpr. Kaczmarek Wład., art. | 48. plut. Kudlik Antoni, policja, |
| 22. kpr. Steinwasser Chaim, art. | 49. plut. pchor. Sterlegoff Alek., piech., |
| 23. kpr. Kozik Jan, art., | |
| 24. kpr. Kamionka Kazim., art., | |
| 25. kan. Piotrowski Adam, art., | |
| 26. kan. Jasionowski Stan., art., | |
| 27. Zacharicz Tadeusz, art., | |
| 28. bomb. Kaziniewicz Edward, art., | |

28 IX. Marsz w kierunku Wieprza, dochodzimy do Wólki Zawieprzyckiej, zatrzymujemy się, by przeprowadzić wywiad Wieprza i [sprawdzić, jakie są] możliwości przeprawy. Zastaję komisarza policji powiatowej z Lubartowa, który pracuje wraz ze swymi podkomendnymi, wspólnie badamy możliwości. Dowiaduję się, że był tu podjazd brygad kawalerii, że brygada nadciąga, decyduję się czekać i wyjaśniam położenie Niemców. Według zebranych od ludności wiadomości, Niemcy obsadzają Wieprz. W Zawieprzycach na grobli ckm, w Wymysłowie i Jawidzu też. Brodów jest kilka dla pieszych, na nasz brzeg Niemcy wysyłają patrole. Bliżej Lublina zorganizowane pozycje niemieckie z artylerią. Pod wieczór wjeżdża do Wólki Zawieprzyckiej straż przednia dyw. kaw. gen. [bryg. Zygmunta] Podhorskiego. 10 puł na czele. Melduję się u ppłk. [Kazimierza] Buslera i komunikuję wiadomości przeze mnie uzyskane oraz proszę o przyjęcie mojej baterii marszowej do dywizji. Narada w kwat. pol., przyjeżdża dowódca bryg. płk [Kazimierz] Plisowski. Dywizja kawalerii ma się przeprawić za Wieprz. 10 puł otworzy drogę i opanuje przejścia nocnym natarciem. Płk Busler proponuje mi wzięcie udziału w tej akcji, przyjmuję propozycję z radością, trzeba się wkupić do brygady. Zadanie: Opanowanie przepraw w Zawieprzycach i Wymysłowie. Na Zawieprzycze wyrusza 1 szwadron 10 puł pod dowództwem ppor. [rez. Bolesława] Rostockiego, któremu się podporządkowuję. (1 szwadron 10 puł – obsada: oficerowie: ppor. Urbanowicz Bohdan, ppor. Kamiński lub Kamieński (?) Tadeusz²⁸⁹, ppor. Berezowski..., ppor. Mączka Jan). Na Wymysłów – 2 szwadron, dowódca por. Bohdan Kielczewski. Łączność za pomocą rakiet. Biorę ze sobą por. Jaczyńskiego, ppor. Jabłonowskiego i Kijowskiego i około 30 ludzi. Wozy zostają na trakcie przy wyjściu z lasu w kierunku na Zawieprzycze.

28 na 29 IX (noc). Długim węzłem, zachowując bezwzględną ciszę, szybko suniemy ścieżką polną. Ja z Rostockim na czele za gajowym przewodnikiem dochodzimy do wsi, psy zaczynają szczeleć. Chłop, znajomy gajowego, wskazuje miejsce brodu; łódek nie ma. Ppor. Rostocki de-

289 Ppor. rez. Tadeusz Kamieński.

cyduje się iść w bród. Na wschodnim, wyższym brzegu zostawiam ppor. Kijowskiego z drużyną lkm jako ubezpieczeniem. Woda prawie do pasa, zimna, dno dobre. Na zachodnim brzegu wylewamy wodę z butów i naprzód na Jawidz. Maszerujemy w czterech kolumnenkach: dwie ułanów w lewo, moje dwie w prawo, do wsi około 1 km. Pierwsze chaty koło szosy, wchodzimy przygotowani do walki, Niemów nie ma. Są podobno na folwarku i w niektórych innych zabudowaniach. Jedzie motocykl, ppor. Rostocki rzuca granat – skutecznie. Posuwamy się wzdłuż szosy. Na prawo, w kierunku na Wymysłów, słysząc strzelaninę, widać rakiety, widocznie 2 szwadron walczy na przeprawie. W pewnej chwili rozdzielamy się, ja idę dalej w kierunku płn., ułani – w płd. W ten sposób oczyścimy całą wieś. Sporadycznie wybucha strzelanina, rakiety różnokolorowe lecą bez przerwy. Dochodzę do płn. skraju wsi Jawidz, na Wymysłowie wciąż strzelanie. Decyduję się zejść Niemców od tyłu. Maszerujemy drogą, później na przełaj. Pod Wymysłowem podchodzimy z dwóch stron. Placówka niemiecka wywiewa po krótkiej walce. Por. Jaczyński szczęśliwie unika granatu niemieckiego i granatem likwiduje swego przeciwnika, reszta Niemców ucieka, paru z nich pada od kul lub granatów. Przeprawa w Wymysłowie opanowana od zachodu, mostek ma kilka dyli wyjętych od środka, łatwy do naprawy. 2 szwadron z ppor. Jeżewskim Januszem²⁹⁰ przechodzi mostek. Okazuje się, że zlikwidowana przez nas placówka trzymała ich pod ogniem, mieli straty: dowódca szwadronu por. Kiełczewski²⁹¹ i jeden ułan ranni. Wysyłam przez ułana meldunek do dowódcy 10 puł, sam wracam z ludźmi do Jawidza, skąd słysząc strzelaninę. Serie km słysząc ze wszystkich stron, widocznie Niemcy potracili głowy, strzelają na oślep. Idziemy bokiem szosy, nagle z samochodu niemieckiego wyskakują kilku żołnierzy, krzycząc z kiepską po polsku: „Ręce do góry!”, parę strzałów, widzę, jak jeden z Niemców wali się do rowu. Posuwamy się szybko, kilka razy strzelam z pistoletu. Od tyłu jedzie samochód pancerny, rzucam granat zaczepny, samochód przejeżdża szybko i granat wybucha po jego przejściu, samochód wieje co siłą, nawet nie strzela. W Jawidzu już cisza. Koło wejścia do jednej z sadyb leży trup naszego ułana, w rowie przydrożnym dwaj ranni Niemcy. Na razie nic do roboty nie ma, wracamy (mój oddział i 2 szwadron, który dołączył do nas) do brodu w Zawieprzycach, gdzie zastajemy ppor. Rostockiego z 1 szwadronem; jak mówią, „rozpieprzyli” 8 samochodów niemieckich i 7 motocykli oraz jedną radiostację. Na folwarku, niestety, poza kilkunastoma Niemcami padł przez pomyłkę emerytowany płk Górski, właściciel folwarku. Wracamy przez wodę, dywizja nie przechodzi na zachodni brzeg Wieprza. Wynajduję łódeczkę i przejeżdżam sucho. Moi ludzie są wszyscy cali i zdrowi, wracamy do wozów. Już świta.

29 IX. Kwatery dzienne niedaleko, w Nowej Wólce. Sąsiadujemy z 3 szwadronem 10 puł. Dowódca – rtm. [Ludwik] Mościcki, dzielę się z nim kwaterą, suszę buty owsem. Wieczorem wymarsz, my idziemy za 10 puł, trudno się zejść, ja jadę ze swymi wozami aż do wsi Niedźwiedź, gdzie znajduje się sztab gen. Podhorskiego.

30 IX. Rano melduję się u szefa Sztabu Dywizji Kaw. mjr. [dypl. Edwarda] Bonieckiego (oficer 1 Pułku Ułanów Krechowickich). Mój oddział zostaje włączony do dywizji. Oddaję 3 lkm-y Bergmana, do których nie miałem obsługi. Bateria marszowa nie znalazła mnie w nocy pomimo wystawienia obserwatorów, doganiam ją w następnej wsi. Maszerujemy do niemieckiej wsi Ostrów (kol. niemiecka), gdzie lokuję się z oddziałem jako ubezpieczenie

290 Patrz – jego dziennik w zbiorze.

291 Ciężko ranny 29 IX pod Jawidzem, zmarł 8 X w szpitalu w Radomiu.

dowódcy dywizji kawalerii Nalot ośmiu sowieckich samolotów, maszyny szybkie i zwinne; nie są zbyt agresywni. Przyjmuję do baterii podchor. Sterlegoffa na jego usilną prośbę (plut. podchor. Sterlegoff Aleksander). Wypłacam żołd oficerom i szeregowym. Żołnierze po 25 zł, oficerowie po 400 lub 300 zł. Dołączywszy do zwartego oddziału, wszyscy czujemy się dobrze, widzimy wojsko pracujące porządnie, zdyscyplinowane i mające zaufanie do swego dowódcy; łączność pomiędzy pułkami stale utrzymana na drutach, nie ma zbyt dużego taboru. Z zazdrością patrzą na kb ppanc, byłyby się nam przydały w Chełmie.

1 X. O świcie wymarsz, idziemy przez lasy majątku Dębica; dywizja ma się przeprawić przez Tyśmienicę, mam służbę porządkową przy wyruszeniu dywizji, później doganiam na piechotę baterię. W lesie sporo różnego wojska, taborów. Bolszewicy znowu nalatują, ostrzeżliwiają las z km, sami zostają ostrzelani i znikają. W przeprawie nikt nam nie przeszkadza. Pułki przechodzą w bród lub na zaimprovizowanym promie (piechota) i natychmiast maszerują dalej. Otrzymuję z oddziałem przydział do brygady płk. [Kazimierza] Plisowskiego (przedtem dowódca Pułku Ułanów Grochowskich²⁹²), melduję się u niego. Wódeczka, zakąska, urzęduje przydzielony do sztabu pchor. Eustachy Sapiaha. Mam przejść z oddziałem do Hordzieży i osłaniać dowództwo Brygady. Oficerowie Sztabu Brygady płk. Plisowskiego: szef sztabu – rtm. dypl. Radziukinas Tadeusz, oficer operacyjny – por. Rószkiewicz Tadeusz (2 puł)²⁹³, ppor. rez. Loth Tadeusz i pchor. Sapiaha Eustachy – oficerowie ordynansowi.

1–2 X (noc). Wieczorem, po nakarmieniu ludzi i koni, maszerujemy w nakazanym kierunku, noc ciemna, drogi piaszczyste. Kawaleria już poszła naprzód. Do Hordzieży przychodzimy około 1 w nocy. Dowiaduję się, że dowództwo brygady jest tuż obok, w Serokomli. Przechodzimy tam, rozkwaterowuję cały oddział w urzędzie gminnym, sam z oficerami lokuję się po drugiej stronie ulicy, w mieszkaniu żydowskim. Smakuje po marszu herbata, za chwilę wszyscy śpimy.

2 X. Z rana spokój, gołę się nawet u fryzjera, który ma zakład w domu, gdzie jest nasza kwatera. W dowództwie brygady nie ma nic nowego. Wracam na kwaterę, gdzie zastaję swoją cioteczną siostrę Zosię Ch. Wyjechała ona z Warszawy jak tyłu innych i znalazła się tu z grupą uciekinierów; idę do niej, jest jej matka i jeszcze kilka osób. Wymiana wrażeń, wnioski wyciągnąć trudno. Radzę Zosi pozostać na razie w Serokomli i czekać na dalszy rozwój wypadków. Wypadki nie dały długo na siebie czekać. Ledwo wróciłem do oddziału (między godz. 10 a 11), gdy w południowej części wsi wybucha gwałtowna strzelanina, słysząc też wybuchy pocisków artyleryjskich. Alarm! Biorę kilku ludzi i idę sprawdzić, co się dzieje. Na pld. skraju Serokomli pali się kilka domów. Spotykam płk. Plisowskiego, który każe mi obsadzić pld.-wsch. skraj Serokomli. Okazuje się, że niespodziewanie podjechał zmotoryzowany oddział niemiecki (I baon 33 pp z 13 DPZmot), nasze oddziały ppanc rozbiły 3 czołgi i zatrzymały niemiecką kolumnę maszerującą na Serokomlę (dwie kompanie niemieckie). Posyłam po mój oddział, za chwilę mam drużynę, której już wcześniej zażądałem. Dochodzimy do kuźni na skraju wsi, stoi tu działko ppanc 5 puł. Niemcy mają być w oddalonej od nas o kilkaset metrów alei lipowej, idącej do Charlejowa. Stąd słaby wgląd w aleję. Jesteśmy silnie ostrzeliwani z granatników. Decyduję się przesunąć więcej w lewo i pierwszy idę przez drogę obok kuźni, nagle seria ckm-ów, słyszę gwizd kul i w chwili, gdy wbiegam

292 2 pułk ułanów.

293 Patrz – jego relacja w zbiorze.

na podwórko gospodarstwa po drugiej stronie, czuję ostre smagnięcie po brzuchu. Padam pod płot, kule smagają dyle tuż nad moją głową. Krzyczę do ppor. Jabłonowskiego, który został z drużyną po drugiej stronie drogi, by obszedł zagrożony odcinek drogi i wyszedł od tyłu na podwórze gospodarstwa, na którym się znajduję. Rozlokowuję strzelców po obu stronach stodoły, lkm koło kieratu konnej młocarni i rozpoczynamy ogień na celowniku 700 do sylwetek Niemców w alei. Reagują na ogień. Lkm strzela tylko pojedynczo, obsługa nie umie naprawić zacięcia. Nadchodzi por. Jaczyński z resztą oddziału. Ppor. Kijowskiego z drużyną skierowuję paręset metrów w kierunku południowym do budynków przy cegielni, by oskrzydlić Niemców. Oglądam w stodole ranę. Dziura w pasie, po dwie w płaszczu, w mundurze i w koszuli, skóra na brzuchu tylko drażnięta, krew już przyschła, nawet opatrywać nie warto. Strzelamy spokojnie jak na strzelnicy, Niemcy boją się wychylić głowy, wypuszczam ze 30 strzałów z kbk. St. strzel. Skakuna... Dr Pokrzywiński (Stefan, por.), jak zawsze dzielny, jest z nami. Lewe skrzydło mam w powietrzu, ale nie czuję stamtąd niebezpieczeństwa, natomiast pilnie obserwuję w prawo, skąd moim zdaniem powinno wyjść nasze przeciwnactwo. W pewnej chwili widzę po kilku ułanów przesuwających się wśród palących się domów, są już mniej więcej na naszej wysokości. Posuwają się dalej. Rozkazuję: „bagnet na broń!” i ruszamy w kierunku alei. Prawie zaraz Niemcy wychodzą z podniesionymi rękami; w chwili gdy dochodzimy, ułani ustawiają ich w dwuszereg, po czym eskortują do tyłu. Idziemy dalej, seria ckm i ogień artylerii niemieckiej zatrzymuje część mego oddziału, w tym całą drużynę Kijowskiego. Por. Jaczyński, ppor. Jabłonowski i trzech szeregowych dochodzą ze mną do alei. Idziemy aleją w kierunku południowym, po obydwu stronach zabici i ranni Niemcy, pozostawione samochody, motocykle, działko ppanc, granatniki. Znajduję drewniane mapniki z wyrysowanymi kierunkami koncentrycznego natarcia na Serokomlę, natychmiast odsyłam mapy do dowództwa brygady przez por. Jaczyńskiego. W najbardziej wysuniętym punkcie alei spotykam ppor. [rez. Jerzego] Przywieczerskiego z 5 puł z kilkoma ułanami. Jego zasługą jest głównie nasz sukces na tym odcinku. Szwadronem 5 puł (był to 4 szwadron) dowodził por. rez. Mierzyński Tadeusz, który w czasie natarcia został ciężko ranny w nogę. Leżymy, obserwując – kule gwiżdżą z różnych kierunków. Wkrótce nadchodzi por. rez. [Karol] Malanowicz z 5 puł z kilkoma ułanami i rtm. [Ludwik] Mościcki z 10 puł, który ustala stanowiska, jakie mają zająć jego ckm.

Trzeba wracać do swoich, zostawiam trzech szeregowych do dyspozycji ppor. Przywieczerskiego, a z ppor. Jabłonowskim wracamy do Serokomli. Przechodzę obok spalonych czołgów, jeńców wzięliśmy ponad 100. (Straty Niemców: 6 oficerów zabitych, w tym mjr Czmarek, dowódca baonu, wzięto do niewoli 3 oficerów i 102 szeregowych). W natarciu wzięło udział około 20 ułanów i 30 szeregowych z mojego oddziału. Moje straty: jeden zabity, strz. Twardowski. Wracamy na wyjściowe stanowiska. Dr Pokrzywiński opiekuje się rannymi 5 puł. (Ogółem tego dnia zrobił 15 opatrunków dla ułanów 5 pułku). Odsyłam kilku własnymi końmi do tyłu. Korzystając ze spokojnej chwili, wracam do środka Serokomli po rozkazy. Na skrzyżowaniu, przy wyjściu na Hordzież, zastaję rtm. [Henryka] Szelę, który tu ma swoich pionierów. Dowiaduję się, że zgrupowaniem Serokomli dowodzi mjr Korpalski Bronisław z 5 puł (II zastępca dowódcy pułku). Otrzymuję rozkaz zajmowania nadal dotychczasowego stanowiska, do czasu zluźnienia przez piechotę i wysłania patrolu dla zbadania zarośli nad rzeczką płynącą pomiędzy Serokomlą a Horodzieżą. Na patrol wysyłam około godz. 15 ppor. Jabłonowskiego z trzema ludźmi, gdzie pozostał jako obserwator do godz. 20. Wracam do

swoich, tabor jest w Hordzieży, obiad niewydany, ale zmiana ma nastąpić wkrótce. Ułani wycofali się z alei na skraj Serokomli. Niemców nie widać, łupią tylko z artylerii i granatników po Serokomli, zapalając coraz to nowe budynki. Obserwuję przedpole ze zdobyczej lornetki niemieckiej, znacznie lepszej od mojej dotychczasowej (rosyjska Zeissa, zdobycz z 1920 r.). Wystawiam obserwatorów i czekam w napięciu, ogień kb ustał całkowicie, gdzieś spod lasu odzywają się niemieckie ckm-y, z chat po trochu wyłażą mieszkańcy i wynoszą dobytek w pola, wypuszczone krowy i świnki wałęsają się po ulicach. W oczekiwaniu zapowiedzianej zmiany (zluzowania) upływa godzina po godzinie, nadchodzi wieczór, w alei znów ruch, ale nie widzę, kto tam się kręci (jak się później dowiedziałem, to Niemcy zabierali swoich rannych). Otrzymuję rozkaz nocowania z oddziałem na zajmowanej pozycji, pozostawiam czujki, reszta oddziału w chatach, wyżywienie prowizoryczne na miejscu, noc ciemna.

2–3 X (noc). Od czasu do czasu przechodzę na plac w Serokomli, gdzie znajdują się ułani z 5 i 10 pułków z rtm. Mościckim na czele. Już po północy otrzymuję rozkaz wysłania patroli bojowych na przedpole. Mój idzie aż do skraju lasu, około 1,5 km na płd., i wraca, nie spotkawszy npla. Patrol 5 puł idzie aleją, po kilkuset metrach zostaje ostrzelany bronią maszynową i wraca z ciężko rannym kapralem, dowódcą patrolu. Co przyniesie ranek?

3 X. Już po godz. 8 rano przychodzi zmiana, przekazuję odcinek dowódcy kompanii z baonu „Wilk”, ofiarowując mu jednocześnie swoją starą lornetkę, i wraz z ludźmi porządnie zmęczonymi i głodnymi udaję się pod kwaterę dowódcy brygady, gdzie obecnie urzęduje mjr Korpalski. Major każe mi czekać aż do chwili, gdy cały swój odcinek przekażę mjr. [Adamowi] Wilczyńskiemu, i odchodzi. Pozostaję na kwaterze majora i wynajduję (był to sklep kolonialny) ukrytą piwniczkę, a w niej 12 butelek wódki. Płacę za pokwitowaniem sąsiadowi, gdyż gospodarz wywiął, i rozdzielam wódkę swoim ludziom, nie zapominając o kolegach z 5 puł. Chwilę potem przynoszą mjr. Korpalskiego rannego w udo odłamkiem granatu na rynku. Na szczęście rana, jak to stwierdza dr Pokrzywiński, nie jest zbyt groźna i po opatunku i paru kieliszkach świeżo zdobytej wódki odwożę majora do Hordzieży. W Hordzieży zastaję w dowództwie brygady płk. Plisowskiego, odsyłam swój oddział do przeznaczonego dla niego postoju w kol. Zakępie i melduję się po dalsze rozkazy. Przyjeżdża gen. [bryg. Zygmunt] Podhorski z szefem sztabu²⁹⁴. Pułki już wyszły. Otrzymuję rozkazy i z trudem znaną furmanką (mój koń wierzchowy odszedł z taborom) dołączam do Zakępia, do mojej baterii marszowej. Dobrze zasłużony obiad, cała bateria dostaje po stopce wódki na głowę i odpoczywa. W akcji pod Serokomlą bateria zrobiła swoje i uzyskała oficjalne podziękowanie mjr. Korpalskiego i płk. Plisowskiego. Pogoda się popsowała, mży deszcz, ale w chacie ciepło, kurczaki smakują po wódce, sen pokrzepia. Z 2 puł przysyłają mi wierzchowca, ale takiego, że nie decyduję się na niego wsiąść z obawy o jego całość.

Około godz. 18 otrzymuję z dowództwa brygady rozkaz dla baterii przemarszu do m. Helenów.

3–4 X (noc). W zupełnej ciemności maszerujemy, biorąc przewodników, już koło północy dochodzimy do Woli Gułowskiej. Przechodzimy koło klasztoru, rozpytując się o drogę do Helenowa. Dowiaduję się, że brygada jest niedaleko, i znalazłszy parę wolnych gospodarstw w Helenówku, rozkwaterowuję tam baterię. Pomimo późnej nocy dostaję herbaty, oficerowie zajmują dwie porządne, czyste izby, poduszki i po zmęczeniu poprzednich dni odpoczywamy

294 Mjr dypl. Edward Boniecki.

wspaniale. Poczujemy niespokojne właścicielki mieszkania, że mając las pod bokiem, mają się gdzie skryć przed ogniem, nie przypuszczając wcale, że już następnego dnia cała ta okolica będzie polem bitwy, a z gospodarstwa, które nas tak gościnnie przyjęło, zostaną tylko zgłiszcza.

4 X. Z rana dostaję z dowództwa brygady rozkaz ubezpieczania m.p. od strony odległego o około 1 km Helenowa; wysyłam pluton pod dowództwem por. Jaczyńskiego. Około godz. 9 otrzymuję od por. Jaczyńskiego meldunek o zajęciu skraju Helenowa, skąd wygończył patrol niemiecki; ponadto melduje, że nie ma łączności w prawo z naszymi oddziałami i otrzymał dość silny ogień z broni maszynowej. Osobiście melduję o tym w dowództwie brygady, gdzie się dowiaduję, że kierunek od Helenowa w prawo ubezpiecza szwadron 5 puł, a w lewo szwadron 2 puł pod dowództwem mego dobrego znajomego [rtm. rez.] Jurka Mielżyńskiego²⁹⁵. Rozkazów żadnych nie otrzymuję, każę szykować obiad i gawędzę w brygadzie. Około południa przybiega łącznik z wiadomością, że ppor. Kijowski został ranny. Dr Pokrzywiński udaje się, by go opatrzeć, i przywozi go do naszego m.p. Kijowski jest ranny trzykrotnie z rkm-ów, ale niegroźnie, tak że o własnych siłach siada na wóz; odsyłam go do szpitala do Adamowa. Odwozi go por. [rez. Jan] Starościak. Już wcześniej wysłałem do plutonu ppor. Jabłonowskiego rozkazy i obiady. Sam po obiedzie wracam do Dowództwa Brygady. Około 15 od strony Helenowa i Woli Gułowskiej wybucha gwałtowna strzelanina z broni ręcznej i maszynowej, słychać artylerię. Wkrótce widać wycofujących się w naszym kierunku ułanów, a po pewnym czasie widzę i swoich odchodzących skokami w kierunku na Lipiny; obserwuję przez lornetkę, jak ppor. Jabłonowski w porządku wyprowadza drużynę. Przez łącznika ściągam pluton i w myśl rozkazu ustnego płk. Plisowskiego z całą baterią idę obsadzić pld. skraj lasu, na pld. od Woli Gułowskiej. Dowiaduję się, niestety, że por. Jaczyński padł na posterunku w chwili natarcia niemieckiego. Jego ciała żołnierze nie wydostali, tak że pozostaje cień nadziei, że żyje, choć ciężko ranny. Ten dzielny i chętny oficer do końca wypełniał bez zarzutu swoje obowiązki i jego ubytek zasmucił nas wszystkich.

Skraj lasu, który mamy obsadzić, jest silnie ostrzeliwany przez artylerię niemiecką, tak że przez oddzielające nas od niego pole przechodzimy pojedynczo. W lesie otrzymuję od dowódcy odcinka mjr. [Stanisława] Fedorowskiego (I zastępca dowódcy 10 puł²⁹⁶), który zajmuje kawałek lizjery lasu dwoma szwadronami 10 puł, rozkaz ubezpieczenia go od wschodu i związania patrolami łączności z 5 puł, który ma być w lesie, gdzieś dalej na wschód. Moje lewe skrzydło wisi w powietrzu, ubezpieczam się czujkami i patrolami, większość oddziału mam skupioną w lesie o kilkadziesiąt kroków od lizjery, sam obserwuję z pierwszej linii okopanych ułanów. Cały czas jesteśmy pod silnym ogniem artylerii i granatników niemieckich. Leżące około 1,5 km przed nami zabudowania Woli Gułowskiej i Helenówka, gdzieśmy mieli kwatery, płoną, toczy się tam walka, podobno przeciw naciera baon naszej piechoty. Artyleria niemiecka, nie oszczędzając amunicji, ciągle ostrzeliwuje nasze stanowiska. W pewnej chwili, gdy stojąc koło stanowiska mjr. Fedorowskiego, obserwuję przedpole, o kilkanaście kroków przede mną wybucha granat, czuję silne uderzenie w brzuch i mimo woli przyklekam na jedno kolano. Oglądam kontuzję – nic groźnego, odłamek przebił pas, płaszcz, mundur i zatrzymał się na skórze, lekko ją raniąc. Chowam odłamek na pamiątkę do portmonetki i dziękuję Bogu za opiekę nade mną.

295 Dowódca 2 szwadronu 2 puł.

296 Nieścisłe. Mjr Fedorowski był kwatermistrzem pułku.

4–5 X (noc). Z nastaniem nocy ogień stopniowo ścicha, posyłam ludzi po słomę i nie opuszczając stanowisk, śpimy na zmianę. Dokuczają nam przejmujące zimno, natomiast ogień nękający artylerii niemieckiej nie robi już na nas wrażenia.

W nocy dostajemy od ułanów dość zimny obiad i nad ranem mój patrol nawiązuje łączność w lewo z 5 puł.

5 X. Już za dnia otrzymujemy rozkaz odmarszu. Brygada koncentruje się w lesie, przechodzimy liniami i dołączamy do całości. Spotykam dowództwo brygady i łapię mój tabor. Dzisiaj bateria ma być w odwodzie. 2 puł proponuje mi wcielenie mego oddziału do pułku jako oddzielnego szwadronu. Nie mam czasu na rozpatrzenie tej propozycji, gdyż maszerujemy znów w kierunku wschodnim. Nasza kawaleria w pieszym szyku naciera w lesie, w pewnej chwili na linii leśnej i my jesteśmy pod ogniem pośrednim ckm-ów. Lokuję się z baterią w gajówce Grabina, ludzie śpią w stodole, gotujemy obiad, brak wody, konie trzeba posyłać do wodopoju o jakieś 2 km. O jakieś 150 m na południe od gajówki znajduje się skrzyżowanie 6 dróg leśnych, postawiłem tam łącznika. Ogień armatni i broni maszynowej coraz intensywniejszy, parokrotnie przelatuje bardzo nisko niemiecki aparat obserwacyjny, strzelamy do niego, bez rezultatu. Tym razem udaje się ugotować i zjeść obiad, ludzie wyspali się dobrze na sianie, bateria oczekuje rozkazów. Zaczynają napływać ranni, punkty sanitarne ułanów są dużo bardziej w tyle, tak że mój doktor por. Pokrzywicki opatruje kilkunastu, w tym jeńca (podoficera niemieckiego). Około godz. 17 ogień osiąga maksimum swego natężenia i po pewnym czasie nagle się urywa. Cisza ta wydaje się w lesie bardziej niepokojąca od odgłosów bitwy. Wystawiam lkm, każę pakować tabor i na skrzyżowaniu czekam na rozkazy Dowództwa Brygady.

Powoli spływają oddziały pierwszej linii. Nasze natarcie, jak się okazuje, przerwane na rozkaz z góry, straty są spore, m.in. spotykam rannego w nogę rtm. 10 puł. Mościckiego, odwożę go na wózku do tyłu. Przy skrzyżowaniu dróg i linii leśnych, o jakieś 100 m od gajówki Grabina, pod trzema pięknymi, z jednego pnia wyrastającymi brzożami kopię ułani mogiłę dla jednego z najlepszych młodych oficerów 10 puł ppor. [Jana] Mączki. W skupieniu, już w zupełnej ciemności, jego zwłoki zostają złożone w tym grobie w obecności oficerów pułku; prosty dębowy krzyż oznacza miejsce. Niech mu ta ziemia lekką będzie!

Na drogach przy skrzyżowaniu wyciągają się pułki brygady. Dowiaduję się, że przechodzimy w rejon folwarku Lipiny. Maszerując liniami leśnymi, wyprzedzam brygadę i rozkwaterowuję ludzi w jednym z gospodarstw położonych przy folwarku. W domku ekonomy stoi sztab dywizji gen. Podhorskiego, wszystkie pułki skupione w najbliższym sąsiedztwie.

Noc 5/6 X i dzień 6 X. Pełna dramatycznego napięcia noc. Zakomunikowano nam decyzję gen. Kleeberga o kapitulacji. Generałowie Podhorski i Kmicic-Skrzyński decydują się podporządkować się temu rozkazowi. Nazajutrz 6 X odmarsz w niewolę, na drodze z Woli Gułowskiej do Adamowa oddziały składają resztę broni.

Całą noc z 6 na 7 X maszerujemy okólnymi drogami do Sobieszyna, stamtąd różnymi środkami lokomocji do Dębina.

7 X pod wieczór ze stacji Zajezerze pod Dęblinem długi sznur wagonów-węglarek wyruszył z nami na zachód.